

ADOLF JAKUBOWICZ

DYSKUSJI CIĄG DALSZY...

Dobrze się stało, że słów tych nie musiałem pisać bezpośrednio po zakończeniu obrad, że do tematu mogę wrócić po kilku dniach, gdy emocje są już poza mną...

Przyznaję się lojalnie; wychodzę niekiedy z tego rodzaju posiedzeń z uczuciem niedosytu, w przekonaniu, że nie powiedziano słów rzeczywiście ważnych, że szereg spraw zostało tylko zasygnalizowanych, bądź całkowicie pominiętych.

Ale plenum Komitetu Wojewódzkiego Partii, poświęcone problemom socjalistycznego wychowania w działalności kulturalno-oświatowej na wsi, przygotowano bardzo starannie. Nie pamiętam zresztą, by w zbieraniu materiałów do tematu, w którym precyzyjne zestawienie danych jest tak bardzo utrudnione, posłużono się taką właśnie metodą.

Referat, który wygłosił sekretarz KW Stanisław Ryba, oparto o szczegółowe badania przeprowadzone w dwu odmiennych pod wieloma względami powiatach: brzozowskim i debickim oraz na bogatym materiale ankiety zbranym w ponad 380 wsiach. Każda z ankiet zawiera 52 pytania, których zakres tematyczny sięga w sprawy gospodarcze, społeczne i kulturalne wsi. Pytania dotyczyły nie tylko książek w miejscowej bibliotece, ulubionych autorów, czytelnictwa prasy, ale również... ilu ludzi procesuje się o ziemię, najczęściej spotykanych przesądów i zabobonów itp.

Uzyskany tą drogą materiał wymaga niewątpliwie opracowania; wdzięczne to pole dla socjologów. Jego lektura przynosi dane niejednokrotnie zaskakujące. Referat ukazał prawdziwe oblicze wsi rzeszowskiej roku 1965. Na szereg zaś postawionych w nim pytań miała dać odpowiedź dyskusja.

Czy tak się stało? Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Wydaje mi się, że kilka niezmiernie interesujących zagadnień postawionych w referacie jest nadal sprawą otwartą i warto zainteresować nimi szerszy krąg ludzi. Oto kilka ważnych, niejednokrotnie drażliwych problemów czekających na rozwiązanie. Referat stwierdza np., że cechą charakterystyczną badanych (sądze, że nie tylko badanych) wsi jest ich duże zróżnicowanie społeczne i kulturalne. To prawda, że statystycznie rzecz biorąc w każdej miejscowości zamieszkałej przez tysiąc mieszkańców (w powiatach bieszczadzkich powyżej 300) działa biblioteka gromadzka lub wiejska, a w każdym skupisku ludności powyżej 200 osób

(w Bieszczadach powyżej 50 osób) — punkt biblioteczny.

Ale statystyka ta wielu spraw nie wyjaśnia. Badania prowadzone w pow. brzozowskim wykazują np., że w wielu wsiach położonych za Sanem, sytuacja kulturalna jest daleko poniżej, niewysokiej, przeciętnej średniej powiatowej. A takie symboliczne „zasania” ma w Rzeszowskim wiele powiatów, m. in. sanocki, przemyski i leżajski. Liczba tysięcy odczytów, jakie w ubiegłorocznym sezonie wygłoszono, też niewiele mówi. Jedno z pytań ankiety dotyczyło tematów odczytów i prelekcji oraz terminów, w jakich były one organizowane. Są miejscowości, w których odczyty odbywają się raz w miesiącu, częściej raz na kwartał. Ale w kilkunastu badanych wsiach odczyt jest wydarzeniem roku, w innych zaś w ogóle się nie odbywają.

Różnice te dotyczą nie tylko poszczególnych rejonów województwa czy powiatu, ale także gromad; niejednokrotnie w promieniu kilku kilometrów są wsie o dobrze rozwiniętej pracy kulturalnej, i wsie, w których się zupełnie nic nie dzieje. Z reguły wieś z siedzibą gromadzkiej rady narodowej ma lepszy lokal, mniej kłopotów ze środkami na opał, światło, zakup książek, opłacenie bibliotekarki. Czy przytoczone spostrzeżenia można uogólnić? Dyskutanci nie nawiązali do tego problemu, chociaż w Rzeszowskim ma on znaczenie zasadnicze. Zadanie „równania w górę” jest nadal aktualne.

Referat sygnalizował jeszcze inny temat: realizację uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej z maja 1960 r. „O rozwoju kulturalnym wsi i małych miasteczek”. Jest to w praktyce rad narodowych woj. rzeszowskiego dokument właściwie bez precedensu; określa główne problemy kultury wsi przed pięć laty.

pozytywne rezultaty wspomnianej uchwały podkreślano już wielokrotnie. Czy jednak 5-letnią praktyką realizacji tego ważnego dokumentu nie nasuwa żadnych uwag? Czy nie warto np. zapytać, jak to się dzieje, że w dwu — podobnych pod względem gospodarczym, o takiej samej strukturze społecznej i zawodowej ludności — powiatach finansowanie elementarnych potrzeb kultury jest diametralnie różne. W jednym z nich przeznaczają się poważne kwoty na zakup książek, w drugim zaś sumy te są kompromitująco niskie. Dla-

czego np. w powiecie przemyskim — mającym na wsi 45 bibliotek oraz tyle samo punktów bibliotecznych, z których korzysta prawie 8,5 tys. czytelników — preliminowane kwoty na zakup książek przekreślają jakakolwiek logiczną politykę zakupu nowości. W jaki sposób podzielić 60 tys. złotych między wszystkie biblioteki? Wprowadzić mówię często, że przyznawanie niskich kwot w budżetach rad narodowych o niczym nie świadczy, gdyż biblioteki otrzymują fundusze z nadwyżek budżetowych. Kredyty dodatkowe rozdzielane są jednak w IV kwartale; cenne więc pozycje wydane w II lub III kwartale do bibliotek już nie trafiają. Ale tematu tego nie podjęto w dyskusji, mimo wyraźnej „prowokacji”, jaką stanowiły zawarte w referacie przykłady.

Na plenum podniesiono między innymi dwa niezmiernie ważne problemy. Jeden, to zagadnienie opieki zakładów pracy nad robotnikami dojeżdżającymi ze wsi, i drugi — określenie miejsca, jakie w życiu kulturalnym wsi powinien zająć klub. Do tematów tych warto powrócić oddzielnie.

W dyskusji zabrała także głos Krystyna Gromkowska — zastępca dyrektora Departamentu Pracy Kulturalno-Oświatowej Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Przyjeżdżamy do województwa rzeszowskiego — mówiła Krystyna Gromkowska — jako do województwa, w którym sporo można się nauczyć, województwa o pięknych tradycjach pracy kulturalno-oświatowej, województwa, w którym i dziś dokonują się w tym zakresie (ciąg dalszy na str. 2)

W
A
R
S
Z
A
W
S
K
A

J
E
S
I
E
Ń

1
9
6
5



WANDA WILKOMIRSKA w czasie VII „Jesieni Warszawskiej” oddała skrzypce, by móc udźwignąć naręcza podarowanych jej kwiatów.

WIELKA PRZYGODA

W dniu rozpoczęcia kalendarzowej jesieni, na frontonie Filharmonii Narodowej w Warszawie wielobarwną tęczą rozgościły się sztandary państw, których muzyka bierze udział w IX Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Współczesnej — „Warszawska Jesień — 1965”. Będą one zdołać gnać do 30 bm., dnia zakończenia dorocznego maratonu i to w konkurencji najtrudniejszej: nowej muzyce poważnej.

Warszawski Festiwal Muzyki

Współczesnej ma ustalone miejsce i wysoką rangę na światowym rynku kompozytorskim i wykonawczym. Świadczy o tym chociażby rozmach, z jakim ta impreza jest organizowana. Mówi o tym sympatia i zainteresowanie, jakimi darzą „Warszawska Jesień” muzycy z poważnych ośrodków artystycznych Europy, Ameryki i Azji. Wyrazem życzliwości, a nawet niejednokrotnie ogromnie serdecznej przychylności jest obecność wielu kompozytorów, odtwórców i krytyków na festiwalowych koncertach. W czasie przyszłej „Jesieni Warszawskiej”, dziesiątej z kolei, niejeden z znakomitych wirtuozów-wykonawców obchodzić będzie swój własny mały jubileusz uczestnictwa. Bo urokowi muzycznej jesieni warszawskiej ulegają wszyscy. Ten, kto raz tu trafił — wraca, by przeżyć wielką muzyczną przygodę, poznać propozycje awangardy, być świadkiem triumfu nowych dzieł lub ich klęsk... Upoić się tą jedyną, niepowtarzalną atmosferą, która wytwarza się już nieomal w czasie inauguracyjnego koncertu, by trwać przez 10 festiwalowych dni i towarzyszyć miłośnikom muzyki długo jeszcze po przebrzmieniu finałowego akordu.

Rozmach jest równie imponujący. Tu warto przytoczyć trochę danych. W czasie IX festiwalu wykonanych zostanie łącznie 80 kompozycji 71 twórców przez 7 orkiestr symfonicznych, 6 zespołów kameralnych, zespół operowy i balet. W koncertach weźmie udział 17 solistów oraz chóry. 12 dyrygentów poprowadzi 18 festiwalowych spotkań muzycznych. Ten ogromny aparat wykonawczy świadczy o wielkości imprezy. Jednak o znaczeniu jej i randze mówi liczba prawykonań. Publicznemu sprawdzianowi po raz pierwszy podda się 16 kompozycji, 50 spośród wszystkich utworów, a więc 2/3 to dzieła, które dotąd w Polsce nie były wykonywane.

„Warszawska Jesień” nie jest konkursem ani kompozytorskim, ani wykonawczym, lecz przeglądem propozycji i osiągnięć muzyki XX

wieku. Dlatego też obok najnowszych dzieł, wykonuje się muzykę klasyków współczesności. W ten sposób słuchacz uzyskuje jakoby linię rozwojową nowej muzyki, pokazaną od źródeł inspiracji twórczej, poprzez najróżnorodniejsze przemiany i etapy do dzisiejszych jej kształtów.

W sobotę festiwal dobiegnie półmetka. Zbyt wcześnie na jakiegokolwiek oceny tego pasjonującego spotkania z muzyką.

Dzisiaj jednak warto jeszcze zwrócić uwagę na bezpośredni udział Polaków w tej naszej, chociaż międzynarodowej imprezie. Ogółem utwory 19 polskich kompozytorów znajdują się w programie „Jesieni 1965”. Obok dzieł czołówki wykonanie będą jak co roku, kompozycje młodych twórców, m. in. Kwartet smyczkowy — pianisty Zygmunta Krauze, Transfiguracje na głos i instrumenty — Bogusława Madeya, który znany już jest jako dyrygent Teatru Wielkiego w Warszawie i Kwartet smyczkowy 1963 — Krzysztofa Mayera, kompozytora krakowskiego, ucznia Krzysztofa Pendereckiego.

„Warszawska Jesień-1965” trwa. Tylko część wielbicielei najnowszej muzyki może bezpośrednio, w pięknej sali Filharmonii Narodowej, słuchać sławnych zespołów symfonicznych, świetnych solistów, przeżyć te wielką przygodę muzyczną, która jest każdym kolejnym warszawskim Festiwalu Muzyki Współczesnej, chociaż „Orbis” obecnie już coraz poważniej mówi o zorganizowaniu wycieczek na te koncerty. Szkoda tylko, że w pierwszej kolejności wspomina o turystach — melomanach dewizowych. Zresztą to od kogo chce zacząć jest mało ważne, niech wreszcie działa!

Na razie więc zadowolili się naszymi słuchaniem koncertów przez radio lub telewizję. Ale uwierzcie mi, najmniej fotogeniczna spośród muz jest właśnie Polihymnia.

MARIA C. GUZIOLEK



Fot. Z. POSTĘPSKI

Placówki kulturalno-oświatowe rozpoczynają pracę

Domy kultury, kluby i świetlice rad narodowych, związków zawodowych oraz biblioteki publiczne rozpoczynają po przerwie wakacyjnej nowy sezon pracy. Inauguracja wojewódzka roku kulturalnego 1965/66 odbywa się w dniu 26 września w Iwonie-Zdroju. Program uroczystości zorganizowanych przez Wydział Kultury Prez. WRN i Wojewódzką Komisję Związków Zawodowych przewiduje m. in. wręczenie nagród zasłużonym działaczom kultury oraz występy kapel ludowych w ramach wojewódzkiego przeglądu kapel, zorganizowanego przez WKZZ i Związek Teatrów Amatorskich. Miejsce inauguracji zostało wybrane ze względu na odbycia w dniach 20 i 21 bm. w Iwonie-Zdroju sesję WRN, która omawiała m. in. kierunki rozwoju placówek kulturalnych na południowo-wschodnich terenach naszego województwa.

Rozpoczęcie sezonu poprzedziły wszechstronne przygotowania. Wydział Kultury Prez. WRN opracował wytyczne do działalności w nowym roku kulturalnym. Łącznie z wytycznymi — wydziałom kultury prezydentów powiatowych rad narodowych, placówkom kulturalno-oświatowym, organizacjom społecznym oraz instytucjom współpracującym — przekazany został plan przygotowań i przebiegu inauguracji. Rozpoczęcie roku kulturalnego było przedmiotem narady pracowników Wydziału Kultury oraz Komisji Kultury i Turystyki WRN. Podobne narady zorganizowały także wojewódzkie placówki.

Muzeum Okręgowe w Rzeszowie zorganizowało w lipcu naradę kierowników muzeów województwa rzeszowskiego. Celem narady było omówienie przygotowania tych placówek do nowego sezonu oświatowego.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna przewiduje około 30 spotkań z autorami, co wzbogaci program inauguracji przede wszystkim w gromadach.

Rozpoczęcie nowego roku kulturalnego w wielu wypadkach jest połączone z dożynkami gromadzkimi lub otwarciem nowych obiektów kulturalnych. Uroczystości inauguracji organizują również zarządy okręgów poszczególnych związków zawodowych. Odbędą się plenarne posiedzenia zarządów okręgowych związków zawodowych, na których dokona się oceny przygotowań do nowego sezonu oświatowego. Związkowe placówki k. o. opracowały już program działalności, którą rozpoczną w najbliższym czasie.

Założenia programowe roku kulturalnego 1965/66 zawierają wzbogacenie pracy ideowo-wychowawczej. Nadal czołowe miejsce zajmuje rozwój życia kulturalnego na wsi, w małych miasteczkach i w wielkich ośrodkach przemysłowych.

W tegorocznym sezonie wysuwa się trzy główne kierunki pracy, a mianowicie: „równanie w górę” (do przodujących placówek), uruchomienie rezerw oraz ściślejsze wiązanie działalności placówek z zadaniami rozwoju gospodarczego i kulturalnego kraju.

Placówki kulturalno-oświatowe poza realizacją własnych programów, będą uczestniczyć w ogólnokrajowych akcjach, takich jak np. związkowy festiwal amatorskiego ruchu artystycznego, XII Ogólnopolski Konkurs Recytatorski, konkurs „wieś bliżej teatru” oraz w konkursach czytelnicy.

(stański)

W wyniku usilnych starań władz lokalnych, Wyższą Szkołę Inżynierską w Rzeszowie powołano do życia jeszcze przed wyjściem ustawy określającej jej rolę i zadania. W trakcie organizacji odbywały się dyskusje i rozważania: czym szkoła powinna przypominać uczelnie techniczne starego typu, a czym się od nich różnić, jaką sylwetkę ogólną ma posiadać wychowanek.

Mineło już kilka miesięcy od wyjścia ustawy, która dała w zasadzie odpowiedź na te pytania. Wciąż jednak pozostaje do ustalenia wiele życiowych szczegółów, decydujących o sprawnym wypełnianiu zadań przez uczelnię. Zadania tych uczelni otwieranych w ośrodkach nie mających za sobą tradycji życia akademickiego (Rzeszów, Białystok, Bydgoszcz, Lublin, Zielona Góra, Kielce) — są wypadkową potrzeb regionu i państwa.

Potrzeby całego kraju, to efekt ogólnego rozwoju przemysłowego, stąd też zapotrzebowanie na kadry inżyniersko-techniczne o bardziej praktycznie przyswojonej wiedzy technicznej niż to zapewniały uczelnie starego typu. Mimo znacznego rozwoju, szkolnictwo wyższe nie nadąża za potrzebami przemysłu. Urosły po wojnie i omszały już tradycją całe kombinaty uczelniane, takie jak: Akademia Górniczo-Hutnicza, Politechnika Śląska czy Politechnika Warszawska. Wprawdzie stosunkowo nieznanym symplem można by osiągnąć na skalę potrzeb krajowych wystarczającą duży wzrost „produkcji” istniejących kombinatów uczelnianych, ale przyniosłoby to m. in. oderwanie od ośrodków przemysłowych, pogorszenie warunków praktyk studenckich, kłopoty z ich zakwaterowaniem itp. Centralizacja szkolnictwa wyższego byłaby ponadto zaprzeczeniem prawa równomiernego rozwoju gospodarczego, w myśl którego w miarę możliwości zaspokaja się coraz pełniej wszystkie potrzeby każdego regionu kraju, m. in. potrzeby kulturalne i naukowe. Te względy zaważyły na decyzji o decentralizacji szkolnictwa wyższego.

Województwo rzeszowskie uległo w minionym dwudziestolecu gruntownemu przeobrażeniu, stając się rejonem rolniczo-przemysłowym, o silnie rozwiniętym przemyśle maszynowym i chemicznym. Plany rozwoju na najbliższą i dalszą przyszłość, zakrojone szeroko i z rozmachem, wymagają odpowiednio przygotowanej kadry naukowo-technicznej. Doświadczenia minionych lat uczy, że najwyższej i proc. młodzieży z województwa rzeszowskiego kształcącej się na uczelniach technicznych, a więc z konieczności poza rejonem województwa, wrócić na Rzeszowszczyznę. Jest więc życiową koniecznością kształcić inżynierów na miejscu. Obecnie możliwości te istnieją dzięki powołaniu

do życia Wyższej Szkoły Inżynierskiej.

W dyskusjach zarówno w samej uczelni, jak i na spotkaniach międzyuczelnianych, wyłaniają się trzy zasadnicze grupy zadań stojących przed Wyższą Szkołą Inżynierską, a mianowicie: wychowanie inżynierów praktyków, promieniowanie postępu technicznego w kierunkach reprezentowanych przez uczelnię oraz zadania wypływające z roli ośrodka kulturalnego, jakim uczelnia niewątpliwie się stanie. Rola Wyższej Szkoły Inżynierskiej jest więc trudna, lecz dla rejonu niezmiernie ważna. Zespół założycieli uczelni, wzmocniony rozrastającą się kadra naukowo-dy-

proces ten w zasadzie nastawiony na przeciętnego studenta, nie może wypuścić ze specjalnej opieki zarówno najzdolniejszych, potencjalnych pracowników naukowo-badawczych uczelni, jak i najsłabszych. Zakres tego „minimum”, to pojęcie ciągle płynne. Obecnie jest ono raczej zbyt wysokie i dlatego trudne do osiągnięcia przez młodzież. Środki techniczne i metody dydaktyczne procesu kształcenia są jeszcze ubogie, ale o ich wzbogaceniu i unowocześnieniu myślimy już teraz.

Atrakcyjność każdej wyższej uczelni jest ściśle związana z jej autorytetem naukowym i zdolnością promieniowania na otoczenie. Im

umiejtnie pokierować ich zapalem, by powstało kipiące działaniem środowisko kulturalne. W rozwinięciu takiego środowiska, w jego prawidłowym działaniu zainteresowane jest całe społeczeństwo.

Życie kulturalne i społeczno-polityczne młodzieży akademickiej ma poważne znaczenie nie tylko dla otoczenia, ale także dla samej młodzieży; kształtuje jej postawę społeczną, przekonania polityczne, wyrabia nawyki kulturalne. Dlatego właśnie staramy się od roku o stworzenie w Rzeszowie jednolitej bazy materialnej dla właściwego rozwoju środowiska młodzieży akademickiej. Bazą taką byłoby właściwie zlokalizowane, odpowiednio wyposażone „dzielnicę akademicką”, skupiające młodzież wszystkich wyższych uczelni. Pozwoliłoby to na sterowanie życiem studentów poza uczelnią przez władze uczelniane w myśl ogólnego planu wychowawczego.

Samodzielna już drugi rok Wyższa Szkoła Inżynierska ma poważne perspektywy rozwojowe zarówno jakościowe, jak i ilościowe. Struktura uczelni przewiduje podział na wydział ogólnotechniczny, obejmujący studentów pierwszych 2 lat studiów i wydziały specjalistyczne na latach trzecim i czwartym. W chwili obecnej istnieją dwa wydziały specjalistyczne: mechaniczny i elektryczny. Na wydziale mechanicznym już w tym roku akademickim przyjmujemy grupę studentów na specjalizację aparatury chemicznej, która za dwa lata zostanie uruchomiona. Spodziewamy się, że specjalizację tę rozwiniemy po pewnym czasie w odrębny wydział aparatury chemicznej dla potrzeb przemysłu chemicznego naszego rejonu i niektórych sąsiednich (Tarnów, Puławy).

Aby zaspokoić potrzeby budownictwa trzeba będzie w przyszłości prawdopodobnie uruchomić wydział budowlany. Osobliście przewidujemy także potrzebę wyłonienia sekcji, a potem wydziału elektronicznej przemysłowej z obecnie istniejącego wydziału elektrycznego z kierunkiem energetycznym.

Równoległe z rozwojem jakościowym iść będzie rozwój ilościowy. Przewiduje się, że około roku 1970 Wyższa Szkoła Inżynierska liczyć będzie blisko 4 tys. studentów studiów dziennych.

Nie wspomniäm o studiach wieczorowych i zaocznych oraz punktach konsultacyjnych, które stopniowo przechodząc będą pod naszą opiekę. Jest to problem zupełnie odmienny, o innym znaczeniu dla miasta i rejonu niż studia dzienne. Życie studentów studium dziennego wiąże się bowiem z życiem całego miasta znacznie silniej i dlatego wymaga specjalnego wysiłku i opieki ze strony władz uczelni oraz organizacji społecznych i politycznych.

Naszkicowane zadania Wyższej Szkoły Inżynierskiej będą dla nas przedmiotem stałej troski i uwagi. Redziemy się starać sprostać tym zadaniom i nie zawieść nadziei związanych z istnieniem naszej uczelni.

Prof. dr inż. JAN WOŹNIACKI

UCZELNIA NOWEGO TYPU

daktyczną podchodzi do swych zadań poważnie.

Kształcenie przyszłego inżyniera, połączone z równoczesnym wychowywaniem socjalistycznym wymaga jasnego postawienia celu tego procesu i dobrania najważniejszych środków oraz metod dydaktycznych i wychowawczych.

Wydaje się nam, że jakiegokolwiek rozdzielenie kształcenia od wychowania prowadzi do zniekształcenia sylwetki człowieka, od którego później w pracy załoga oczekiwac będzie rozwijania inicjatywy nie tylko technicznej, ale także społecznej i politycznej. Dlatego zwracamy uwagę na harmonijne wiązanie pracy w obu tych kierunkach. Proces dydaktyczny, jego regularność i dyscyplina stanowią poważny czynnik kształtujący pozytywne cechy członka społeczeństwa.

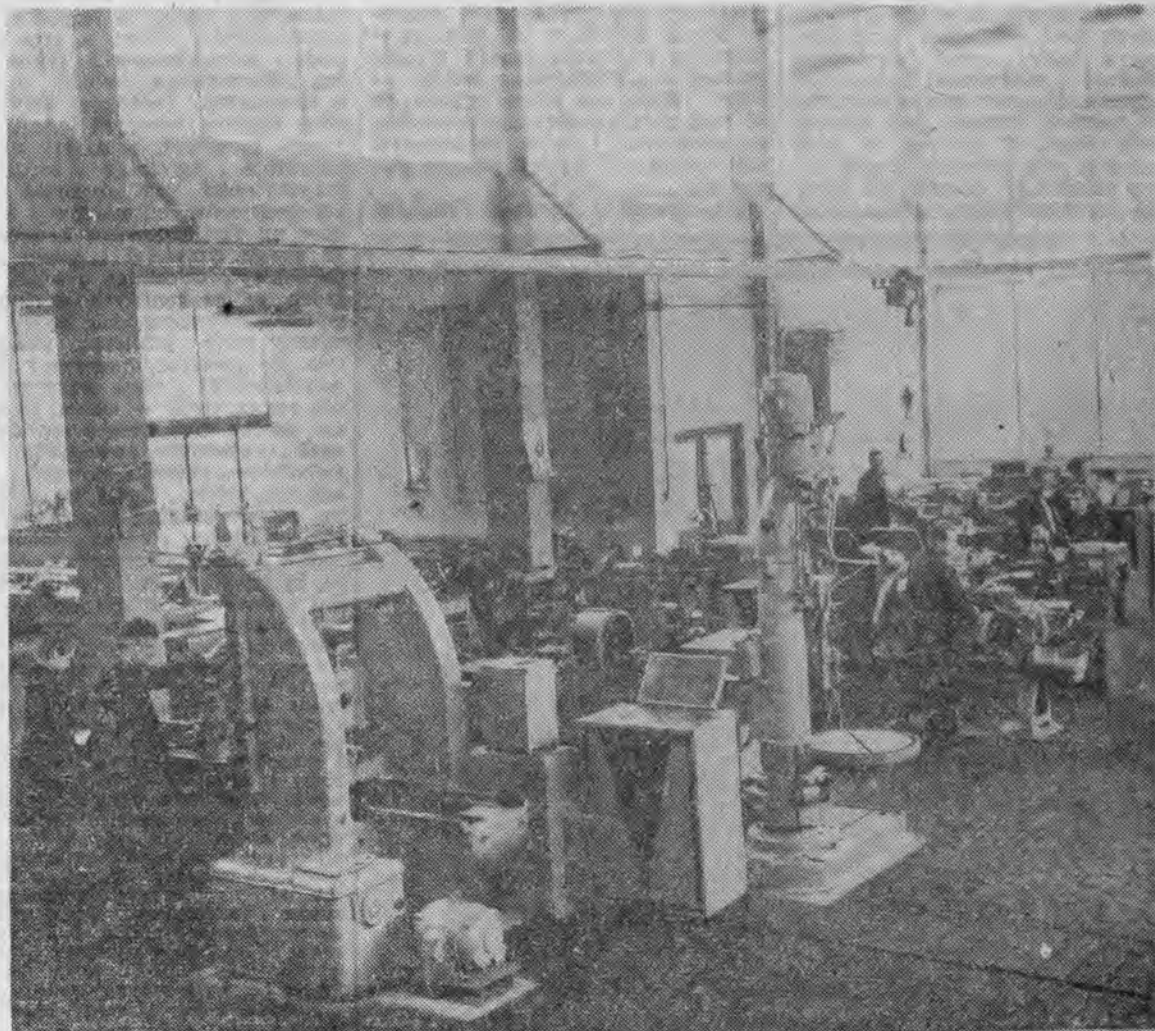
Proces wychowawczy, podjęty przez zharmonizowaną, planową działalność wszystkich organów uczelni oraz organizacji studenckich, przyczynia się w dużej mierze do wyrobienia obowiązkowości i uświadomienia sobie przez studentów potrzeby współzycia, co z kolei wywiera pozytywny wpływ na proces dydaktyczny.

Proces kształcenia ma na celu trwałe przyswojenie w skróconych o rok toki studiów — minimum wiadomości niezbędnych inżynierowi praktykowi.

Wyżej pod tym względem uczelnia stol, tym bardziej garną się do niej zarówno naukowcy, jak i studenci. Wiedząc o tym, staramy się stworzyć najpomyślniejsze warunki dla rozwoju naukowego całego personelu naukowo-dydaktycznego, dla jak najlepszej współpracy z przemysłem. Mimo młodego wieku Szkoły mamy już kilku pracowników z otwartymi, a nawet bardzo zaawansowanymi przewodami doktorskimi, jednego zaś w przededniu habilitacji.

Współpracę z przemysłem podejmuje ostrożnie, gdyż od niej zależy przecież dobre imię uczelni. Uważamy, że na tym odcinku wiele jest jeszcze do zrobienia i będzie coraz więcej, ale uczyniliśmy już dobry początek.

Wyższa Szkoła Inżynierska stanowi obecnie w Rzeszowie spore skupisko ludzi, mogących w dużym stopniu oddziaływać na ożywienie kulturalne miasta. Z jednej strony jest kadra pracowników naukowych, dydaktycznych i administracyjnych, mających wyrobione nawyki kulturalne, przyzwyczajonych do politycznego i społecznego działania, popularyzowania osiągnięć nauki i techniki, inicjowania pozytywnych akcji społecznych, z drugiej zaś strony — armia studentów, dynamicznych, młodych ludzi, pełnych zapału i pomysłów, żądnych wrażeń i nowości. Wystarczy tylko



Fot. MICHAŁ KOPEC

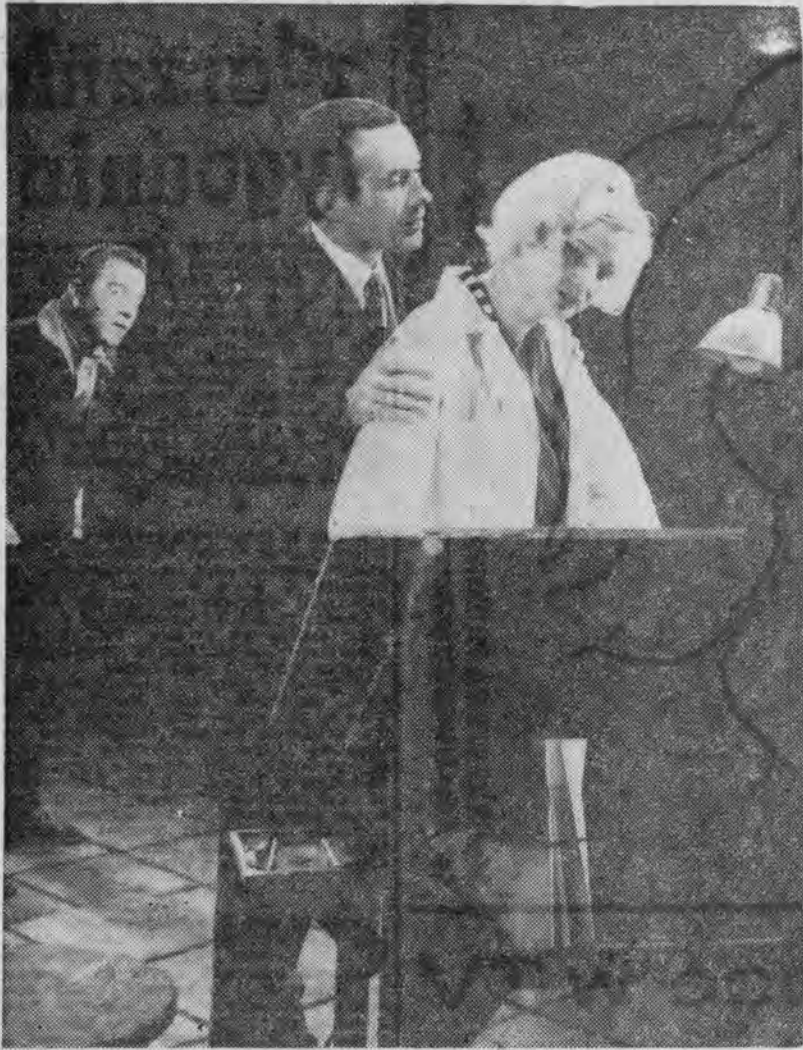
Dyskusji ciąg dalszy...

(Dokończenie ze str. 1)

kresie rzeczy wielkie i ciekawe. Rzeszowszczyzna zajmuje w kraju czołową pozycję pod względem liczby placówek kulturalnych na wsi. Podczas gdy liczba ta dla kraju w stosunku do liczby sołectw wynosi dwadzieścia kilka procent, to w woj. rzeszowskim przekracza 40 proc.

— Przy całej różnorodności form życia kulturalnego na wsi, jedna zachowała nadal swoją stałą i wysoką pozycję. Biblioteka. Jest to placówka dysponująca najbardziej tradycyjnymi, a równocześnie najbardziej nowoczesnymi środkami oddziaływania. Prymat, jaki chcemy stworzyć dla bibliotek nie jest więc prywatną sprawą entuzjastów książki, ale oficjalną polityką naszego państwa. W przeddzień rozpoczęcia roku kulturalno-oświatowego pozwalam sobie tę nieskomplikowaną prawdę przypomnieć tym wszystkim, od których zależy, aby biblioteki, podobnie jak i inne placówki k. o., miały zapewnione światło i opał, by znalazły się środki na elementarne potrzeby, a pracujących w nich ludzi — otoczono życzliwością, na jaką w pełni zasługują”.

Zabierając głos na zakończenie obrad, I sekretarz KW PZPR — Władysław Kruczek złożył wyrazy uznania działaczom kultury, nauczycielom, bibliotekarzom. Ci ofiarń ludzie — bez wielkich słów i deklaracji, często bez zapłaty — dokonują rzeczy, których wartości nie da się wymierzyć.



Na zdjęciu: Hanka — Teofila Zagłobianka, inżynier Tekliński — Henryk Gońda, Zawadko — Zbigniew Zaremba.

Fot. JERZY OLMA

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA

KTOŚ ZUPEŁNIE NIENOWY...

Nieschematyczną historię Marka Domańskiego nie trudno byłoby włożyć między sztuki artystycznie niejakie lub wręcz złe, bo są w niej postacie z całym bagażem „gadulstwa”, jest w niej naiwne narysowane konflikt „nowoczesnej miłości”, który czyni sztukę za długą co najmniej o II akt, jest w niej wreszcie język daleki od literackich pierwowzorów. Zresztą nie ma rzeczy łatwiejszej, jak udowodnić, że sztuka niedoskonała artystycznie jest niedoskonałą artystycznie; zawsze odnoszę wrażenie, że o wiele trudniej przebiega dowód na wartości pozytywne.

Ale „Ktoś nowy” to, poza zarzucami natury literackiej, komedia podbijająca widza nie tylko zabawnym humorem czy niewybrednym dowcipem, lecz wizją konkretnych sytuacji polityczno-społeczno-gospodarczych. W tej szerokiej sferze zainteresowań ludzkich Domański jest odważny, proponuje bezkompromisowe rozwiązania i odbija od współczesnej polskiej dramaturgii zaangażowaniem w sprawy mało popularne w literaturze teatru, rysowaniem mocnych konfliktów codziennosci, bez kamuflażu literackiego, bez filozofii. „Ktoś nowy” to dramaturgia faktu i konkretnej sytuacji społeczno-gospodarczej, którą ten fakt obciąża. Sztuka aktualna, szukająca remedium na uzdrowienie stosunków międzyludzkich, które, zdaniem autora, leży w odbudowie autorytetu wiedzy. A więc „Ktoś nowy” to w gruncie rzeczy żadne nowe objawienie w sferze zagadnień społecznych; jednak sposób, w jaki ustawa zagadnienie autor sztuki, bezkompromisowy i prosty, jest czymś nowym w epoce panującej aluzji i wędrowek w gąszczu niedomówień. Zaangażowanie autora w problem gospodarki kraju jest tak mocne, jego niechęć do darmozjadów i męczących „ideologów” tak oczywista, że brutalne reakcje jego pozytywnego bohatera, który ma dość zonglowania między demagogią a dewizą „świętego spokoju”, są zupełnie na miejscu. Choć można byłoby mu zarzucić i bezwzględność, i postawę społeczną, i nieumiejętność współzycia w państwie socjalistycznym, nikt pewno tego zarzutu nie uczyni, bo inżynier Domańskiego jest mądry, kieruje się zdrowymi racjami i jest sympatyczny. Sympatyczny brutal odkrywający stare, zapomniane nader często prawdy o niemożności budowania socjalizmu bez ludzi mądrych. I kiedy zafascynowany przydatnością własnego talentu mówi, że śleczął nad książką kilkanaście lat, w czasie gdy jego rówieśnicy dębali w nosie, zdobywając wysługę lat, to ani dziwi, ani oburza jego stosunek do tych rówieśników. I tu pewnie leży źródło

jego postępowania — żadnej niepotrzebnej pobłażliwości sobie ni innym.

Publiczność się zgadza. Publiczność pozbawia się kompleksów. Publiczność akceptuje aktualność sztuki. Za cenę tej aktualności jest skłonna darować autorowi niedoskonałość literacką. Dlatego „Ktoś nowy” Marka Domańskiego wędruje bezustannie po polskich scenach przy jednoczesnym jej aplauzie. Miejmy nadzieję, że i w Rzeszowie ten nieschematyczny produkt, który nie odkrywa nowych prawd o nowym życiu, próbując jedynie nadać właściwym wartościom właściwą rangę w zbiorowości, znajdzie podatnego na nie widza.

Rzeszowskie przedstawienie reżyserował Jerzy Pleśniarowicz. Podał je zwarte, czytelne, w miarę dynamiczne, uwytklając aktualny dowcip; zawierając przy tym aktualności tekstu bez zbędnych sztuczek reżyserskich, z dużą konsekwencją przygotował dobry klimat dla bohatera sztuki. Pierwsze sceny I aktu, które zdawać by się mogło stanowią preludeum do przyszłej rozgrywki racji Kukuły, są, moim zdaniem, bardzo dobre i świetnie reżysersko pomyslane. Negatywnie determinując sylwetkę bohatera przygotowują one przyszły konflikt, przyszłe przesunięcie racji na jego korzyść.

Dobrze zawiązany wątek zawsze ma szansę utrzymać widza w napięciu do finału. W rzeszowskim przedstawieniu przyszedł ten rozbił nudny II akt, rodem z innej rzeczywistości wątek dwojga młodych, który przypomina wzory nie najlepszej komedii mieszczańskiej, z całym balastem trójkąta, rajfurzącej przyszłej teściowej (nota bene schematyzm tej postaci przeraża) i skrzywdzonego, wyrzuconego na bruk ojca-staruszka. Ograniczona wyobraźnia autora musiała ograniczyć możliwości aktorów i reżysera.

O Tadeuszu Galińskim, który grał inżyniera Kukułę miałam możliwość już parę razy pisać dobrze. Podoba mi się jego aktorstwo, skupione, swobodne, z zawsze dopracowaną rolą. W jego przeskokach od sennego spokoju do gwałtownej żywiołowości, w jego autentycznej vis comica jest (może podświadomie, nie wiem) czyhanie na dramatyczną pointę, która niepokoi widza, przydając roli elementów powagi i głębi. W przypadku sztuki „Ktoś

RZESZOWSKA ESTRADA przystępuje do nowego sezonu artystycznego z dorobkiem godnym uznania. Utrzymała wysoki poziom własnego zespołu; znane go dość dobrze w kraju pod nazwą „Kabaret Porfirion”. Jak wiemy spektakl oparty na szekspirowskich tekstach „Nie przysięgaj na Księżyc” uzyskał aplauz i wyróżnienie na festiwalu olsztyńskim. Zespół zapraszano wielokrotnie na występy po całej prawie Polsce. Drugi sukces Estrady, to wyniki uzyskane w akcji upowszechnieniowej. W ciągu ubiegłego sezonu jej zespół odwiedził ponad 100 małych miasteczek i wsi z komunika-

chodzą aktorzy równie utalentowani i obcy z estradą, jak ci, którzy odeszli. Po raz pierwszy w tym roku wystąpi nowy etatowy zespół muzyczny rzeszowskiej Estrady, liczący 4 osoby. Zaangażowanie stałego zespołu muzycznego ogromnie ułatwi pracę kabaretu.

Plany repertuarowe zapowiadają się na nowy sezon interesująco. Kontynuację poszukiwań artystycznych własnego wyrazu przez Kabaret Porfirion stanowić będzie spektakl złożony z fragmentów XIX-wiecznych wodewilów według scenariusza Rudolfa Gołębiewskiego z Warszawy. Program będzie miał charakter typowo kabaretowy z przewagą elementów wokalnemuzykalnych. Julian Krzywka — reżyseria, Salomea Gawrońska — scenografia i

kwadratura koła typowa dla działalności estradowej w Polsce. Jeśli się chce własny zespół utrzymać na poziomie, należy się liczyć z deficytem (ambitne programy kosztują bardzo dużo i nie zawsze można je eksploatować tak długo, by dojść do zysków). Wobec tego trzeba zarablać na tym, co najbardziej chwytliwe i modne u przeciętnej odbiorcy, choć nie zawsze są to sprawy godne upowszechnienia.

W tej szczególnej sytuacji trudno również mądrze zaplanować działalność agencyjną na nowy sezon. Rozumiemy powody, dla których kierownictwo Estrady nie chce krepować sobie swobody działania

JAN GRYGIEL

PROPOZYCJE DLA WSZYSTKICH

tywnymi i lekkimi programami. To stanowi dobrą legitymację dla Estrady i pozwala z pewnym zaufaniem śledzić przygotowania i projekty do nowego sezonu.

Estradowy zespół aktorski liczący 7 osób, dość zasadniczo się zmienił w składzie osobowym. Przed otwarciem sezonu odeszli: Mira Kubasińska, Jolanta Szemberg, Andrzej Tatrzański i Jerzy Złotnicki. Pozostali nadal w Rzeszowie: Julian Krzywka — kierownik artystyczny Estrady i reżyser, Remigiusz Rogacki, Jerzy Statkiewicz i Iga Strzelecka. Przybył do zespołu — Barbara Denys, Ryszard Krzyżanowski i Danuta Borowiecka. Wydaje się, iż te zmiany nie wpłyną na obniżenie poziomu artystycznego „Porfiriona”, gdyż przy-

Zofia Węclawówna — choreografia — oto twórcy projektowanego spektaklu.

Druga impreza przewidziana w planie zapowiada się jako widowisko raczej słowne o charakterze problemowym i społecznym. Będzie to sceniczny montaż listów do redakcji. W przeciwieństwie jednak do spektaklu „Romeo i Julia za czwartym falochronem”, w którym osnową dramatyczną stanowiły listy miłosne i kąciki „poradnictwa sercowego”, tu będą mówić o kłopotach i troskach życiowych, przedwnościach losu, problemach egzystencji rencistów, emerytów i ludzi pokrzywdzonych. Scenariusz przygotowuje redaktor Zbigniew Adriański z „Nowej Wsi” z bogatych materiałów redakcyjnych. Reżyserować będzie Julian Krzywka.

Przewidziano również przygotowanie rozrywkowego programu estradowego o charakterze wokalnemuzykalnym i o tendencji satyrycznej. Byby to spektakl łatwy w odbiorze przeznaczony do szerokiego upowszechnienia (reżyseria Rudolf Gołębiewski).

Dla młodzieży szkolnej Estrada przygotowuje prawdopodobnie inscenizację „Pana Tadeusza” według Mieczysława Kotlarczyka lub Ryszarda Krzyżanowskiego. I to widowisko miałyby wybitne walory dla akcji upowszechniania sztuki, którą Estrada rzeszowska chce nadal z dobrym skutkiem prowadzić. Jest to zresztą podstawowy obowiązek przedsiębiorstw i zespołów estradowych. Tu reżyserię poprowadzi Ryszard Krzyżanowski.

Ze względu na specyficzne warunki pracy Estrady (brak własnej sceny, obowiązek docierania do najrozmaitszych środowisk, konieczność nawiązywania w programach artystycznych do bieżących wydarzeń) trudno ustalić konkretniejszy i precyzyjniejszy projekt planu repertuarowego. Trzeba zostawić rezerwy na okoliczności nieprzewidziane i liczyć się z elastycznym charakterem działalności Estrady w ogóle. To, co zapowiedziano ma dość wszechstronny zasięg oddziaływania i może zadławić zróżnicowane gusty. Zależy to oczywiście od poziomu artystycznego realizacji tych pomysłów — znamy jednak zespół „Porfiriona” na tyle z dobrej strony, by z zaufaniem czekać na wyniki ich poszukiwań.

Należałoby sobie życzyć, aby równie interesująco wypadły projekty działalności agencyjnej przedsiębiorstwa, jak własne plany artystyczne. Niestety, w ub. sezonie zbyt mało mogliśmy oglądać w naszym województwie ambitnych i w pełni wartościowych zespołów estradowych i spektakli. Wprawdzie nie było tak kompromitujących widowisk, jak przed kilku laty, nie sprowadzało się zdecydowanej smirzy, lecz trochę za dużo pokazywano nam big beatu i pseudobozyszcz młodzieżowych. No, ale to jest ta

w tej dziedzinie zbyt konkretnymi propozycjami. Miło nam zasynagalizować, iż już w październiku br. oglądać będziemy znany wrocławski kabaret Wojciecha Dzieduszyckiego z programem „Szumiały mu echa kawiarni”. Z zespołów wprowadzonych przez Pagart zobaczymy także wkrótce koreański zespół pieśni i tańca. Dalsze umowy o występy zespołów z zewnątrz zawierane będą Estradą na bieżąco.

Warunki pracy w nowym sezonie nie będą zbyt łatwe — tak zresztą jak nie były łatwe dotąd. W dalszym ciągu zespół nie ma w mieście sal na próby i odpowiednich pomieszczeń na magazyny. Estrada blokuje wobec tego pomieszczenia Domu Kultury w Staroniwie, pozabawiając mieszkańców tej dzielnicy ośrodka pracy kulturalnej i rozrywki. Warto, by wreszcie ten przewlekły spór, w którym racje są po obydwu stronach, zakończyć. Estradzie jak najszybciej udostępnić lokal po ZPAP i BWA z chwilą, gdy te instytucje przeniosą się do „Synagogi” — a ta wtedy zwolni nieodpowiednie dla niej i zbyt odległe lokum w Staroniwie — i w ten sposób uzyska się zadowolenie obydwu przeciwników.

Również w dalszym ciągu brak w Rzeszowie stałej sali widowiskowej dla Estrady. Z tego powodu niektóre spektakle obrastają w legendy bardzo trudne w tych warunkach do sdrawdzenia, gdyż trzeba często w odległym terenie szukać zespołu „Porfiriona”, by oglądać program. Podobno nadarza się okazja do wydzierżawienia sali kina „Świt” przez Estradę i adaptacji na salę teatralną. Moim zdaniem pomysł wart poparcia i realizacji. Rzeszów nie odczuwa w tej chwili szczególnego braku miejsc w kinach, a stała scena Estrady rozwiązywałaby wiele problemów (także finansowych), czy to zespołu własnego czy odbycych na gościnnie występach.

Rzeszowska Estrada ma poważne osiągnięcia i ciekawe propozycje na przyszłość. Ma również niezłą passę w Wydziale Kultury i Wydziale Finansowym WRN, o czym świadczy dość wysoka subwencja przyznana na jej działalność (900 tys. zł na rok 1965). To dobra, sprzyjająca atmosfera, by załatwić także pomysły sprawy lokalowej Estrady, gdyż stanu obecnego przedłużyć dalej nie można. Tego życzymy zarówno Estradzie jak i miastu.

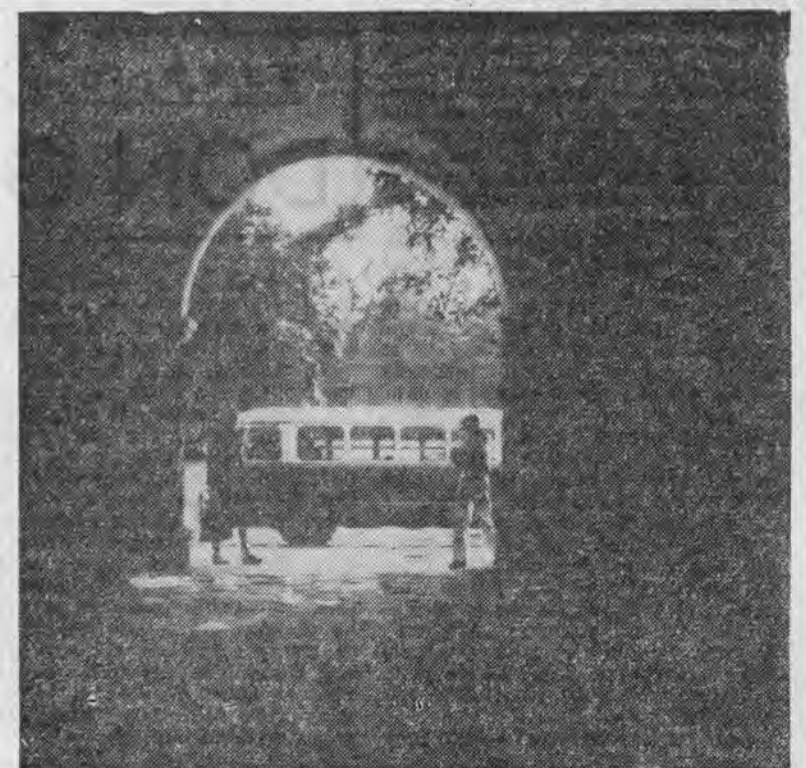
Państwowy Teatr im. Wandy Slesmaszkowej: Marek Domański — „Ktoś nowy”. Reżyser: Jerzy Pleśniarowicz. Asystent reż.: Adam Fornal. Scen.: Irena Perkowska. Osoby: Karol Kukuła — G. Galiński, Hanka Filipczakówna — T. Zagłobianka, Filipczak — F. Buratowski, Pani Zofia — I. Zuromska, Alkiewiczowa — Z. Gerczyńska, Morzajski — I. Erwan, Gerczowa — J. Wysocka, Tekliński — H. Gońda, Daciak — A. Fornal, Zawadko — Z. Zareba. Premiera 17 IX 1965 r.

I Festiwal sztuki krajów Commonwealthu

16 bm. w Londynie nastąpi otwarcie I Festiwalu Sztuki Krajów Commonwealthu. W zamierzeniu organizatorów ma to być największe forum międzynarodowej wymiany różnych form kultury. W festiwalu weźmie udział przeszło 1200 wykonawców z 23 krajów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

W ciągu 17 dni różne formy śpiewu, tańca, muzyki i teatru będą prezentowane na scenach i estradach Londynu, Liverpoolu i Cardiffu. Jeśli pogoda dopisze to londyńczycy będą mogli oglądać w porze lunchu występy taneczne na estradzie ustawionej pod Kolumną Nelsona na Trafalgar Square.

Patronat nad festiwalem objęła Królowa Elżbieta, a jej małżonek książę Filip jest przewodniczącym Komitetu Doradczego. Królowa zapowiedziała swą obecność na występie Orkiestry Symfonicznej z Sydney w Royal Festival Hall.



Podstenia gorlickie.

Fot. M. KOPEC

